Nr. 27. Lwów. — Piątek dnia 1 lutego. Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne) nie nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Ignacego B. Jutro: N. M. P. Grom. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 35 Zachód „ 4 „ 52 | Długość dnia g. 9 m. 17 Przybyło dnia 3 min.

J. C. W. Arcyksiążę Rudolf

ur. 21 sierpnia 1858, um. 30 stycznia 1889 r.

Straszną, wstrząsającą do głębi każdego Polaka wiadomość, przyniosły nam wczoraj depesze wiedeńskie...

Arcyksiążę Rudolf, jedyny syn Ukochanego naszego Monarchy, rozstał się z tym światem...

Rozmiarów tego strasznego ciosu niepodobna na razie nawet w przybliżeniu ocenić. W pierwszej chwili czuje się tylko ból okropny, ściskający serce, żal za człowiekiem, którego wzniosły umysł i szlachetne serce mieliśmy sposobność wszyscy tak niedawno poznać i ocenić, i współczucie głębokie dla tej nieszczęśliwej Matki i tego biednego Ojca, który w nim stracił jedynaka i następcę Tronu, chlubę Dynastji i dzielnego wykonawcę swych szlachetnych planów, jakoteż współczucie dla tej biednej Następczyni Tronu Arcyksiężnej Stefanji, której z pośród szczęścia i radości wyrwała śmierć jej małżonka i pogrążyła ją, jakoteż jej małą dziecinę w odmęt strasznej rozpaczy.

W pierwszej chwili ogólno ludzkie uczucie bierze zwykle górę. Ale wnet do niego dołączają się refleksje polityczne — i tu ból rośnie, a żal się wzmaga...

Przed oczami staje obraz okropnego ciosu, dotykającego do głębi całą Monarchję i każdy z jej narodów, a nasz bodaj czy nie najwięcej. Myśmy bowiem tak serdecznie, tak mocno, tak głęboko ukochali osobę naszego Monarchy i całą Jego Rodzinę, że każdy grom, który w nią trafia, uderza w nas z taką mocą, jak gdyby w nas bezpośrednio był wymierzony.

Swieżo jeszcze, zaledwie kilkanaście dni temu, mieliśmy nowy dowód łaski Monarchy i życzliwości Jego dla naszego uciśnionego i prześladowanego narodu. Zaledwie przedwczoraj prezydjum naszego Sejmu udało się do Wiednia, aby Mu gorąco za to złożyć podziękowanie. I tam, zamiast wyrażać uczucia radości i wdzięczności, będzie musiało złożyć u stóp Tronu wyrazy strasznego bolu, jakim cały kraj jest przejęty.

Od dzisiaj bowiem ze wszystkich dzwonnic w całym kraju brzmią żałobne tony, a we wszystkich kościołach i świątyniach tłoczą się tłumy wiernych, prosząc Stwórcę o siłę i moc dla naszego Monarchy, aby ten straszny cios zdołał udźwignąć.

Miłosierny Boże, wesprzyj Swą mocą nieszczęśliwego Ojca, którego Twe niezbadane wyroki dotknęły tak srodze!

Przegląd polityczny.

Lwów 31 stycznia.

Była wczoraj godzina kwandrans na piątą, gdy jak grom z pogodnego nieba spadła na nas wieść hiobowa, że Arcyksiążę Rudolf-Franciszek-Karol-Józef na wieki zamknął oczy. Pierwszy nakład naszego pisma, odchodzący pociągiem stryjskim, był już wtedy zdany na pocztę, więc niektórzy czytelnicy nasi nie otrzymali wczoraj tej wiadomości tak tragicznej, tak pełnej grozy, że od niej krew w żyłach tężeje i wszelka myśl gaśnie, a tylko ręce rozpaczliwym ruchem podnoszą się do głowy i z piersi jęk się dobywa. Klęska jest niezmierzona ni okiem, ni myślą, straszniejsza dla nas, niż dla innych krajów austrjackich, bośmy najświętszemi uczuciami przylgnęli do tej monarszej rodziny, która na naszem ciemnem niebie, świeci nam jak duża gwiazda nadziei i otuchy, gdy w około nas szaleje burza złości, potężna nienawiścią, chciwa zagłady naszej, szarpiąca się gniewnie na widok tego serdecznego związku, jaki nas łączy z monarszą rodziną. Ten grot jadowity trafił w szlachetne serce cesarza, trafił i w nasze tak silnie, że wczoraj nawet najprostsi ludzie, wyrobnicy dzienni, ubodzy duchem i myślą polityczną, instynktowo poczuli, że stało się wielkie nieszczęście dla naszego tak srodze doświadczonego narodu — tworzyli gromadki i biadając, rozpytywali się o każdy szczegół z życia zgasłego królewskiego młodziana.

Tej szlachetnej ciekawości pragniemy tu uczynić zadość, o ile zdołamy w tak bolesnej chwili.

Arcyksiążę urodził się 21 sierpnia 1858 roku i następnego dnia był przez cesarza mianowany honorowym pułkownikiem i właścicielem 19-go pułku piechoty, który odtąd zawsze się będzie nazywał pułkiem Następcy Tronu Rudolfa. Wychowanie i wykształcenie królewskiego pacholęcia było prowadzone z największą troskliwością i surowością; wpajano w nie poczucie twardych obowiązków monarchy, rozwijano serce i kształcono umysł nie powierzchownie, jak to bywa gdzieindziej, ale tak gruntownie, jak gdyby ten młodzieniec miał z czasem o własnych siłach, bez niczyjej pomocy a wśród tysiącznych przeszkód torować sobie drogę życia i prawo do niego. To też wkrótce zasłynął młody książę na polu naukowem, jako głęboki znawca ojczystej ziemi i jej ludów. Dzieła jego i rozprawy znalazły uznanie świata naukowego — uniwersytety krakowski i wiedeński nadały mu tytuł doktora filozofji, a lizbońska i petersburska akademje nauk mianowały Go swym honorowym członkiem.

Dnia 24 czerwca 1877 proklamowano pełnoletność księcia, a w rok potem (23 lipca 1878) rozpoczął on rzeczywistą służbę wojskową w 36 pułku piechoty. We wrześniu 1880 roku cesarz mianował go jenerał-majorem i równocześnie kontradmirałem, dn. 6 kwietnia 1881 r. komendantem 18 brygady piechoty w Pradze, a w r. 1883 marszałkiem polnym i wiceadmirałem, oraz komendantem 25 dywizji w Wiedniu. Był on nadto szefem 2-go pułku artylerji, pułku ułanów, pułku bawarskiego, pruskiego i rosyjskiego. Zaledwie niespełna rok temu otrzymał nominację na nowo kreowane stanowisko naczelnego inspektora piechoty i tu okazał niezwykłą ruchliwość, ogrom inicjatywy i taki zdrowy, czerstwy pogląd, takie bystre oko, takie głębokie rozumienie rzeczy, że w zdumienie wprawiał starych praktyków wojennej sztuki. Każda jego inspekcja — zawsze niespodziewana — była surowym egzaminem, którego wszyscy się bali, ale wszyscy równocześnie czuli, że nowy duch wstępuje w armję, duch pewności siebie, hartu i wiary w zwycięzką gwiazdę. Cesarz z radością patrzał na tę znakomitą działalność swego jedynaka, a osiwiały w bojach wódz Arcyksiążę Albrecht nie mógł się nacieszyć tem, że kiedyś w takie ręce zda ukochane przez siebie wojsko.

Ale trudy hetmańskie nie pochłonęły wszystkich sił i czasu księcia. Jak dawniej, tak i teraz z zamiłowaniem oddawał się przyrodniczym naukom, wciąż korespondował ze znakomitym ornitologiem Brehmem i z Homeyerem i wydał w r. 1881 dzieło *Fünfzehn Tage auf der Donau*, następnie w r. 1884 pojawiła się jego obszerna praca p. t. *Eine Orientreise*, wreszcie, zgromadziwszy dokoła siebie uczonych ze wszystkich krajów austrjackich, rozpoczął ogromne i wspaniałe dzieło *Die Oesterreichisch-Ungarische Monarchie in Wort und Bild*; — nie dokończył go...

Dn. 10 maja 1881 roku zaślubił belgijską księżniczkę Stefanję, z którą wiązały go delikatne uczucia serca, wspólność usposobień i poglądów, szczere dążenie do wszystkiego co szlachetne i piękne — i jeden cel: stać zawsze na tej wysokości, jaką miłość ludów wzniosła dla jego szlachetnego rodzica. Szczęście małżeńskie opromieniła wkrótce mała dziecina ulubienica stolicy, arcyksiężniczka Elżbieta.

Arcyksiążę był kawalerem wszystkich najwyższych austrjackich i zagranicznych orderów, więc Złotego Runa, Św. Szczepana, toskańskiego Św. Józefa, rosyjskich: Św. Andrzeja, Aleksandra Newskiego, Białego Orła, Św. Stanisława i Św. Anny, angielskiej Podwiązki, pruskiego Czarnego Orła i orderu domowego Hohenzollernów, francuskiej Legji honorowej, meksykańskiego Orła, duńskiego Słońca, holenderskiego Lwa, portugalskiego Chrystusa, greckiego Zbawiciela, belgijskiego Leopolda, bawarskiego Huberta, szwedzkiego Serafinów, japońskiego Chryzanthema, siamskiego Słonia, tunetańskiego Niszana-Eddemu i mnóstwa innych.

Zgasł, mając lat 30 i miesięcy pięć, w najpiękniejszym męzkim wieku, pełen sił fizycznych i duchowych, pełen planów naukowych i świetnych zamiarów, wiążących się w zupełności z wielką akcją jego ojca, który w sercach swych poddanych i w dziejach wznosi sobie niebotyczny pomnik. Zgasł w chwili, gdy nadzieje ludów austrjackich, przywiązywane do niego, rozkwitły we wspaniały kwiat na gruncie rzeczywistych cnót, przymiotów i czynów jego. Zgasł wtedy, gdy poznał nas, przyjeżdżał do nas z miłą chęcią, zbliżył do siebie wybitnych między nami a znanych z polskiego patrjotyzmu i rzekł do nas w Krakowie: „Za to was cenię i dla tego wam wierzę, że nigdyście się nie zaparli waszej przeszłości."

Nie ma słów na oddanie wielkości klęski, którą nam przyniósł fatalny dzień wczorajszy. W obec tego gromu jakże małemi wydają się wszystkie inne sprawy bieżące — niemieckie komeraże, francuskie trwogi, angielskie swary z Irlandczykami!.. Od nich odwraca się myśl, głębokim kirem pokryta, więc o nich zamilczemy.

To dla publicysty jedyny zewnętrzny znak żałoby.

Wiedeń 30 stycznia godz. 2 po poł. (pryw.) Żałobna wieść o nagłym zgonie następcy tronu od południa podawaną jest z ust do ust. Na placach i ulicach gromadzą się tłumy ludu, przed Burgiem tłum kilkunastotysięczny wyczekuje z obawą potwierdzenia bolesnej wiadomości i bliższych szczegółów.

Na giełdzie straszna panika. Z gmachu Rady państwa dochodzą wieści, upewniające, że wiadomość o śmierci arcyks. Rudolfa jest niestety prawdziwa. Wartę w Burgu zaciągnięto bez muzyki.

Wiedeń 30 stycznia godz. 4 po poł. (pryw.) Bolesna wieść została urzędownie potwierdzoną. Ogłoszono ją w rozkazie dziennym do garnizonu. Całe miasto w żałobie. Tłumy kilkudziesięciotysięczne przed Burgiem łamią ręce z bólu i rozpaczy. Kobiety i mężczyzni zanoszą się od płaczu. — Już o pół do trzeciej „biuro korespond" doniosło, że arcyksiążę zmarł prawdopodobnie na atak sercowy, a czując się już poprzednio chorym kazał się usprawiedliwić, że nie może przybyć na obiad familijny u arcyks. Karola Ludwika, który miał się dziś odbyć.

Na giełdzie około godziny pół do drugiej ogłoszono wiadomość o śmierci arcyksięcia i opowiadano, że kiedy goście następcy tronu zgromadzeni w zameczku Meierling pomimo spóźnionej godziny nie mogli się doczekać pojawienia się dostojnego gospodarza, udali się do jego apartamentów i zastali go już nieżywym. Już wczoraj wieczorem czuł się on niezdrowym i uskarżał się, że mu niedobrze. Wcześnie udał się na spoczynek i kazał się nie budzić przed siódmą godziną.

Pierwszym, który miał spostrzedz zgon następcy tronu, miał być jego przyboczny adjutant, który wszedł do sypialni, aby odebrać rozkazy co do rozpoczęcia polowania. Na jego okrzyk boleści wbiegli inni goście. Przywołano przybocznego lekarza i posłano zaraz po lekarzy do Badenu.

Wszystkie usiłowania lekarzy, aby ratować życie arcyksięcia, były daremne.

Wiedeń 30 stycznia (godz. 5 min. 30 po południu). W ogłoszonym właśnie dodatku nadzwyczajnym *Wiener Ztg.* powiedziano dosłownie:

„Wstrząsający grom losu spadł na Najw. Dom cesarski, na wszystkie ludy austro węgierskiej Monarchji, dotknął każdego Austrjaka i Węgra. Czczony powszechnie Cesarzewicz Rudolf nie żyje! Głęboko ukochany Syn Najj. Pana i Najj. Pani, szczęście całego życia troskliwej Małżonki Cesarzewiczowej Stefanji, kochający i czczony Brat Księżnej Gizeli i Arcyksiężniczki Marji Walerji, duma całego Najw. Domu cesarskiego, nadzieja wiernych ludów, wstępuje przedwcześnie do grobu w kwiecie wieku, w pełnej sile swej działalności.

„W najgłębszej żałobie, z sercem przepełnionem nieskończoną boleścią wznoszą w niezachwianej miłości i wierności ludy Państwa swe żałobne a korne modlitwy: „Oby Bóg pozwolił najgoręcej ukochanym obojgu Najjaśniejszym Państwu, oraz całemu Domowi cesarskiemu w tak ciężkiej godzinie znaleść owo ukojenie, jakiego słowo ludzkie przynieść nie może."

O wstrząsającej do głębi katastrofie nadchodzą następujące wiadomości:

Najd. Cesarzewicz udał się przedwczoraj na łowy do Majerling pod Baden, na które zaprosił kilka osób z Wiednia, oraz ks. Feliksa Koburga i hr. Hoyosa. Jego Ces. Wysokość czuł się już wczoraj nieco niezdrów i skutkiem tego był zmuszony zawiadomić, iż nie może przybyć na obiad zapowiedziany w apartamentach cesarskich. Gdy goście zaproszeni na polowanie zebrali się dzisiaj rano, a Najd. Cesarzewicz nie pojawił się, poczęto natychmiast dowiadywać się z największą troskliwością. Wszystkich też niebawem poraziła straszna wiadomość, iż Najd. Cesarzewicz skutkiem apopleksji wyzionął szlachetną swą duszę.

Jakby grom z pogodnego nieba spadła ta przerażająca wiadomość na zamek cesarski. Niewysłowiona boleść, która napełnia Najw. Dom monarszy, wydobywa mimowoli z ust każdego wiernego syna Austrji słowa: „Boże wspieraj! Boże ochraniaj! Boże błogosław Najj. Cesarza i Najw. Dom cesarski i dodaj nam wszystkim siły do mężnego zniesienia tak strasznego nieszczęścia."

Wiedeń 30 stycznia godz. 5 min. 35 po poł. (pryw.) W Burgu pierwszą wieść żałobną przyniósł hr. Hojos koło godziny 10ej z rana powróciwszy z Meyerling. gdzie miał polować z Następcą tronu. Zrazu Cesarz na pierwsze słowa hr. Hojosa nie chciał dać wiary tej hiobowej wieści, wpadł w głęboką zadumę i odrętwienie, a później wybuchnął głośnym płaczem. Posłano zaraz po Cesarzowę i Arcyksiężnę Stefanję z córeczką. Cesarzowa Elżbieta z żalu skamieniała, a bez jęku na ustach stała; dwie grube łzy potoczyły się po jej twarzy. Arcyksiężna Stefanja omdlała, a gdy ją ocucono w objęciach Cesarza przez długi czas nie mogła wydać ani jęku, ani słowa W kilka minut potem z przerażającym okrzykiem rozpaczy głośnym płaczem wybuchnęła. Obok stojąca maleńka Arcyksiężniczka z zapłakanemi oczami zwracała się to ku Matce to ku Dziadostwu pytając co się stało z Jej ojcem.

Z ust Cesarzowej miała się dowiedzieć Cesarzewiczowa o tej ciężkiej stracie. Tak się istotnie stało. Cesarzowa uwiadomiona o śmierci syna, skamieniała z bólu, stała jakby piorunem rażona, nie mogąc ani wymówić słowa, ani uronić łzy. W tej chwili do apartamentów Cesarzowej wbiegła Arcyks. Stefanja i w niewysłowionej boleści, łkając rzuciła się do nóg matki. Nie wiedziała jeszcze nieszczęsna wdowa o zgonie dostojnego małżonka, lecz sercem kochającej kobiety przeczuwała cały ogrom nieszczęścia, który miał ją przygnieść. W tym momencie wbiegła Arcyks. Walerja, która już się dowiedziała o śmiertelnej chorobie brata. Udano się do Cesarza. Cesarzowa wszedłszy mówiła tylko o ciężkiej słabości syna, lecz wnet wybuchnęła głośnym płaczem i z okrzykiem: „On już nie żyje!" zemdlała. Odniesiono ją do jej apartamentów i przywołano lekarzy. Cesarz po otrzymaniu wiadomości zamknął się w swoim apartamencie i z nikim nie chciał się widzieć. Nadaremnie pukano do drzwi gabinetu, dopiero po godzinie przyjął Arcyksiążąt Karola Ludwika i Albrechta, oraz hr. Kalnokyego. Ze łzami w oczach pocieszano nieutulonego w żalu Ojca, a te wyrazy współczucia przyjmował on niemy, przygarbiony pod ciężarem strasznego ciosu, ktory go tak strasznie dotknął, że o kilkanaście lat od razu postarzał. Nie słyszał co do niego mówiono, siedział nieruchomie z głową podpartą dłońmi aż do późnego wieczora. W obawie przed chorobą kilkakrotnie przywoływano do Cesarza przybocznych lekarzy.

Wiedeń 30 stycznia (godzina 5 m. 45 po południu). W obec urzędowego przedstawienia w *Wiener Ztg.* tracą wszelką wartość wersje tych dzienników wieczornych, które będąc echem pierwszych pogłosek, jakie doszły do Wiednia o strasznej katastrofie, wspominają o innych przyczynach śmierci Cesarzewicza, a przedewszystkiem o tych które mówią o rzekomym wypadku na polowaniu. Wieść żałobna oddziałała powszechnie paraliżująco.

W tej chwili przeciągają głównemi ulicami miasta tłumy publiczności pełne przerażenia i najgłębszego współczucia.

Nadzwyczajny dodatek *Wiener Ztg.* krąży z rąk do rąk. Urzędy telegraficzne są w oblężeniu. Na giełdzie zawiadomił komisarz giełdowy

o godzinie trzy kwadranse na 2gą o śmierci Cesarzewicza. Wiadomość ta wywołała nieopisane przerażenie. Ustały wszędzie transakcje. Wszyscy poczęli wybiegać w chaotycznym popłochu na ulicę. Giełda została natychmiast zamkniętą i będzie zamknięta wieczorem i jutro.

Posiedzenie Izby deputowanych wśród największego przerażenia posłów zostało również zamknięte.

Skoro nadeszło urzędowe potwierdzenie straszliwej wieści, oba teatra nadworne i wszystkie teatra prywatne odwołały przedstawienia.

Wiedeń 30 stycznia, godz. 6 wieczorem (pryw). Po za murami Burgu wieść o strasznym wypadku najpierw doszła do obradującej Izby posłów. Pierwszą wiadomość telegraficzną o słabości Arcyksięcia otrzymał podczas posiedzenia pos. Süss o godzinie 2½. Zapanował niepokój w całej Izbie, mówcy Hevöry nikt nie słuchał, chodzono tłumnie ku ławom lewicy, aby dowiedzieć się o szczegółach nagłej choroby. Gromadnie opuszczano salę i żywo rozprawiano na korytarzu gmachu. Zaniepokojenie wzrosło, kiedy w kwadrans później żandarm dworski zaprosił ministrów do Burgu. Czekano w trwodze i niepewności — minuty oczekiwania wydłużały się w godziny. Ministrowie nie wracali. Wreszcie blady i zmieniony do niepoznania zjawił się w Izbie margr. Bacquehem. Tłumnie pośpieszono do jego fotelu, a w tłumy posłów wmięszała się publiczność zbiegła z trybun i galerji oraz dziennikarze. Natarczywie domagano się wyjaśnień, pytano o szczegóły wypadku. Minister milczał lub dawał wymijające wiadomości, ale na jego zbolałej twarzy można było odczytać niedobre, bolesne wieści. W tem wbiegł do sali przerażony, z łzami w oczach hr. Falkenheyn a tłumnie otoczony i natarczywie pytany, rzekł krótko: „O n u m a r ł“. Nie określone wzruszenie opanowało wszystkich, żałobą i łzami pokryły się lica posłów, grobowe milczenie zapanowało w olbrzymiej sali. Sędziwy prezydent zszedł z trybuny, a chociaż urzędownie nie uwiadomiony głosem, w którym czuć było wilgoć łez, ogłosił, że przerywa posiedzenie.

Wiedeń 30 stycznia (godzina 7 min. 10 wieczorem). Wyznaczony na dzień dzisiejszy wyjazd Najj. Państwa do Pesztu został zaniechanym.

Wiedeń 30 stycznia (godz. 7 m. 30 wiecz.) Dzisiaj po południu przybył burmistrz miasta Wiednia z wice burmistrzem do urzęda ochmistrzowskiego celem wyrażenia najgłębszego współczucia całej ludności wiedeńskiej.

Z wielu domów powiewają już chorągwie żałobne.

Fremdenblatt pisze: Tam gdzie spadkobierca Tronu przepędził w gronie rodzinnem tyle pięknych i szczęśliwych dni, został wyrwany z pośród żyjących i oddalony z drogi przyszłego wzniosłego powołania, a z Jego zgonem zwichnięte zostały nadzieje ludów Austrji. Zgon przedwczesny JCW. okrył ukochany Dom cesarski i całe państwo ciężką żałobą.

N. Fr. Presse pisze iż z dniem dzisiejszym Monarchja stała się krajem żałoby i łez. Zamknęło się życie, które było samą dobrocią, skarbnicą duchową i rycerskością. Oby Bóg pocieszył Cesarza, państwo i nas wszystkich, którzyśmy stracili tego wspaniałego męża, którego całe życie było poświęcone ojczyźnie, krzewieniu cnót i oświaty.

N. W. Abendblatt pisze: Piorunujące nieszczęście dotknęło Austrję. Cesarzewicz Rudolf, nadzieja państwa, ulubieniec wszystkich ludów Monarchji, nie żyje!

Presse woła głosem niewysłowionej boleści: Nadzieja, duma Rodzica cesarskiego, został wydarty przedwcześnie Austrji, Węgrom, nam wszystkim!

Wiedeń 30 stycznia. godz. 7 min. 50 (pr.) W tej chwili nadzwyczajny dodatek do urzędowej gazety ogłasza śmierć Następcy tronu. Nieopisana żałoba zapanowała w całem mieście, tłumy ludu krążą po ulicach, wyrywają sobie z rąk dzienniki, pod redakcjami większych pism codziennych wyczekują na wieczorne wydania, chwytają je z pośpiechem i pod latarniami miejskiemi lub pod oświetlonemi wystawami sklepów czytają szczegóły o strasznym wypadku. Coraz to nowe wersje podawane są z ust do ust. Opowiadają, że na dziś przed południem była zapowiedziana w Burgu konferencja wojskowa pod przewodnictwem Cesarza i na nią miał przybyć Arcyks. Rudolf. O godzinie wpół do 11ej zamiast Arcyksięcia przybył w myśliwskim stroju hr. Hojos i uwiadomił o zgonie Arcyksięcia ochmistrza dworu arcyksiążęcego hr. Bombellesa. Jemu miał on opowiadać, że Arcyksiążę wczoraj udał się późna na spoczynek, lecz mimo tego kazał się wcześnie obudzić. I rano wyczekiwano nań długo, wreszcie koło godziny ósmej posłano kamerdynera do sypialni. Ledwie wszedł on tam, wybiegł z okrzykiem przerażenia. Wbiegł za nim hr. Hojos i ujrzał Arcyksięcia już martwego z pogodnym wyrazem twarzy. Na razie powstała panika i bezradność, służbie nakazano milczenie i posłano po lekarza do Badenu. W pół godziny był już on przy łożu Arcyksięcia, aby niestety skonstatować tylko śmierć. Hr. Hojos, nie przebierając się, w kurtce myśliwskiej, pośpieszył do Wiednia i pierwszy uwiadomił o nagłym zgonie hr. Bombellesa. Marszałek dworu przerażony wzbraniał się uwiadomić o tem nieszczęściu Cesarza, zgodzono się wreszcie, że hr. Hojos zaniesie tę żałobną wieść Cesarzowej, a hr. Bombelles Arcyksiężnie Stefanji.

Wiedeń 30 stycznia (godz. 11 m. 50 w nocy). Urzędownie stwierdzonem zostało, że JCKr. Wysokość Arcyksiążę Rudolf umarł dzisiaj nagle między 7 a 8 godziną rano na anewryzm serca, w zamku myśliwskim Mejerling.

Obiegają pogłoski, że zwłoki Cesarzewicza o północy wywiezione zostaną z Baden i przybędą do Wiednia o godzinie pierwszej po północy.

Jutro wydane będą zarządzenia pogrzebowe.

Wszyscy członkowie Domu cesarskiego pojawili się w ciągu dnia w zamku cesarskim dla złożenia wyrazu współczucia Najj. Państwu i Najdostojniejszej Cesarzewiczowej-Wdowie.

Po południu przybyli do urzędu spraw zagranicznych Nuncjusz, wszyscy ambasadorowie i posłowie i złożyli hr. Kalnoky'emu wyrazy głębokiego smutku z powodu żałobnego ciosu.

Senat uniwersytecki uchwalił zawiesić wykłady aż do dalszego zarządzenia. Biblioteka uniwersytecka zamknięta.

Rada miejska odwołała wszystkie posiedzenia sekcyjne i pełne, a nad formą żałobnych manifestacyj naradzać się będzie jutro przed południem na sesji nadzwyczajnej.

Izba giełdowa wyraziła na wieczornem posiedzeniu głęboki żal swój z powodu śmierci Następcy Tronu i uchwaliła zamknięcie giełdy nietylko w dniu jutrzejszym, ale także w dniu pogrzebu.

Po południu i wieczorem niezliczone tłumy głęboko wzruszonej ludności przeciągały przed zamkiem cesarskim.

Wszystkie karnawałowe zabawy aż do dalszego zarządzenia zostały odwołane. Wszystkie lokalności do zabaw służące wyjątkowo zamknięte.

Wiedeń 30 stycznia (godz. 1 min. 50 w nocy.) Ze wszystkich stron tej połowy państwa nadchodzą ciągle doniesienia o głęboko bolesnem wrażeniu jaki wywarła żałobna wiadomość. Posiedzenia rozmaitych korporacyj tak publicznego jak i prywatnego charakteru wszędzie natychmiast zostały wstrzymane. Wszystkie uroczyste obchody, przedstawienia teatralne i koncerta na razie odwołano. Również nadchodzą ze wszystkich stolic europejskich doniesienia o gorącem współczuciu rozmaitych narodów.

Praga 30 stycznia (12 godz. 30 m. w nocy). W mieście objawia się niezwykłe wzruszenie i bolesne współczucie. Burmistrz głęboko rozrzewniony udzielił radzcom miejskim żałobną wiadomość, poczem posiedzenie rady zawieszonem zostało. Teatr aż do dalszego zarządzenia zamknięto.

Najdostojniejszy Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wieczorem wyjechał do Wiednia.

Walne zgromadzenie niemieckiego kasyna, po pełnej uczucia przemowie żałobnej Schmeykala, zostało odroczonem.

Budapeszt 30 stycznia (11 godz. 45 m. w nocy). Prezydent Izby niższej na życzenie wszystkich stronnictw zwołał na jutro przed południem posiedzenie, które wyłącznie poświęcone będzie żałobnej wiadomości.

Budapeszt 30 stycznia (1 godz. 30 min. w nocy). Wiadomość o śmierci Następcy Tronu wywołała we wszystkich warstwach ludności gorące współczucie. Dzienniki wieczorne wyraziły w głęboko odczutych słowach powszechną żałobę.

Pesti Naplo pisze: Całe Węgry płaczą wraz z nami; kwiat Tronu, nadzieja narodu złamana! głęboko wzruszeni stoimy w obec wyroku Wszechmocnego, nie mogąc go pojąć.

Przedstawienia teatralne zostały do dalszego rozporządzenia wstrzymane; z wielu domów powiewają żałobne chorągwie. Ze wszystkich stron kraju nadchodzą doniesienia o głęboko wstrząsającem wrażeniu, jakie wieść żałobna wywarła. Wszędzie odwołano publiczne i prywatne zabawy.

Między godziną 9—10 wieczorem w mieście panował spokój; przewidywane demonstracje studentów nie miały miejsca.

Berlin 30 stycznia (11 godz. 20 m. w nocy). Cesarz Wilhelm złożył po południu ambasadorowi Szechenyemu wizytę kondolencyjną.

Politische Berl. Nachrichten piszą: Wstrząsająca wiadomość obudza w całym narodzie niemieckim najgorętsze współczucia. Rycerski charakter zmarłego i ścisła przyjaźń Jego z cesarzem Wilhelmem zapewniały Mu sympatje Niemców, a żałoba, która okryła Dynastję monarszą tak ściśle z nami sprzymierzonych Austro-Węgier, dotyka serca nas, Niemców, tak głęboko, jako utrata cennego, wiernego Przyjaciela.

Berlin 30 stycznia. (12 godz. 10 m. w nocy). Dzisiejszy muzykalny wieczór u cesarskiego dworu został odwołany z powodu śmierci Jego Ces. Król. Wys. Następcy Tronu Arcyksięcia Rudolfa.

Żałobna wiadomość ogłoszoną została w dziennikach wieczornych i licznych nadzwyczajnych dodatkach. Ludność Berlina okazuje najżywsze współczucie.

Rzym 30 stycznia. (1 godz. 15 m. w nocy). Wiadomość o śmierci Najd. Arcyksięcia Rudolfa wywołała wszędzie głębokie wrażenie. Król i Crispi wyrazili natychmiast w ambasadzie gorące współczucie. Jutrzejszy bal u ambasadora Brucka został odwołany.

Rzym 30 stycznia. (10 godz. 25 m. wieczorem). Wszystkie wieczorne dzienniki wyrażają głębokie współczucie z powodu śmierci Cesarzewicza Rudolfa.

Monachjum 30 stycznia. (11 godz. 45 min. w nocy). Księżna Gizela i książę Leopold wyjechali wieczorem do Wiednia.

Bukareszt 30 stycznia. (11 godz. 20 min. w nocy). Wszędzie objawia się najgłębsze współczucie z powodu śmierci J. C. Kr. Wys. Arcyks. Rudolfa.

Bruksela 30 stycznia. Lotem błyskawicy rozeszła się tu żałobna wieść o nagłej śmierci arcyksięcia Rudolfa.

Posiedzenie Izby zostało zawieszone. Tłumy ludu stały na ulicach, wydzierano sobie z rąk dzienniki. Cały naród w ciężkim smutku, bierze udział w boleści obu rodzin panujących.

Rzym 30 stycznia. *Popolo romano* i *Riforma* poświęcają wstępne artykuły śmierci arcyksięcia Rudolfa, w nich wielbią świetne przymioty ducha zmarłego i wypowiadają szczere współczucie boleści królewskiej rodziny i całych Włoch.

Ojciec św., uwiadomiony wieczorem o smutnym wypadku, wysłał natychmiast długą depeszę kondolencyjną do cesarza Austrji.

Paryż 30 stycznia. Carnot wysłał natychmiast po odebraniu żałobnej wiadomości telegram kondolencyjny i polecił ambasadorowi Francji w Wiedniu złożyć równocześnie wyrazy współczucia.

Sofja 30 stycznia. Na wiadomość o śmierci następcy tronu ks. Ferdynand i ks. Klementyna rozkazali bezzwłocznie odwołać zamierzoną bytność swoję na dzisiejszym balu, urządzonym przez Towarzystwo Czerwonego krzyża. Bal ten został zawieszony, a dwór wdzieje żałobę.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 8 min. 45) Wszystkie pisma poranne wyszły z obwódką żałobną, i w swych pośmiertnych wspomnieniach poświęconych zgasłemu Najdostoj. arcyks. Rudolfowi w wyrazach jak nagłębszego smutku i boleści czczą zmarłego jako dumę Cesarskich Jego Rodziców, ozdobę całego Domu cesarskiego i gwiazdę nadziei ludów monarchji austro węgierskiej, dalej jako szlachetnego rzecznika i wielkomyślnego protektora nauk i sztuk. Wspomnienia te pośmiertne tworzą razem potężny i do głębi wzruszający chór utyskiwań i żalu, a w czułych swoich wyrazach wypowiadają jak najszczersze współczucie dla bolu Najj Państwa i owdowiałej arcyks. Stefanji.

Wiener Ztg. na pierwszej swojej stronnicy nie zawiera nic innego prócz urzędowego doniesienia w żałobnej obwódce następującej treści: „Jego c. k. Wysokość, Najdost. Następca tronu, Arcyk. Rudolf zmarł nagle wczoraj dnia 30 b. m. między godz. 7 a 8 z rana w skutek apoplexji, w zamku swim w Meyerling koło Badenu.“

Wiedeń 31 stycznia. (9 godz. 5 min. rano). Sprawozdawca wysłany przez redakcję dziennika *Fremdenblatt* donosi co następuje: — „Cesarzewicz wyjechał w poniedziałek w południe dworskim ekwipażem z Wiednia do Breitenfurth. Tam oczekiwał na niego zamówiony fiakier, ale cesarzewicz nie wsiadł do niego, lecz piechotą w towarzystwie myśliwskich gości udał się do Meyerlingenu, rozmawiając z nimi wesoło i w najlepszym humorze. We wtorek po polowaniu, gdy arcyksiążę wracał do zameczku myśliwskiego w Meyerlingu, skarżył się na ból głowy; to też niebawem cofnął się do swoich apartamentów i polecił donieść do Wiednia, że nie weźmie udziału w obiedzie familijnym, który tego wieczora miał się w Burgu odbyć. Cofnąwszy się do swego sypialnego pokoju, pracował jeszcze arcyksiążę do późna i napisał kilka listów.

W dniu fatalnym, tj. we środę, obudził się arcyksiążę o godzinie 7 rano, zadzwonił na swego kamerdynera, Jana Loschka, który u niego oddawna już służy i kazał mu przygotować śniadanie na pół do ósmej. Kiedy o pół do ósmej wszedł Jan Loschek do pokoju księcia, znalazł go nieżywym w łóżku. Ks. Filip Koburski i hr. Hoyos znajdowali się w tym zameczku myśliwskim, kiedy Jan Loschek, trupio blady, z oczami przerażonemi, wybiegł z sypialnego pokoju księcia. Wnet obaj oni wpadli do tego pokoju, ale odrazu zobaczyli, że wszelka pomoc ludzka byłaby próżną. Ks. Koburski przejęty do żywego tym strasznym ciosem pozostał przy zwłokach swojego szwagra, a hr. Hoyos pojechał natychmiast przez Baden do Wiednia, aby rodzinie cesarskiej zawieźć tę straszną wiadomość.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 9 min. 20 rano) *Stara Presse* opisuje w następujących słowach to, jak hr. Hoyos przywiózł straszną wiadomość do Wiednia: „Hr. Hoyos, przybywszy w myśliwskim stroju o godzinie pół do 12 do Burgu udał się wprost do gabinetu Najj. Pana, a po kwadransie opuścił ten gabinet. Równocześnie Najj. Pan pośpieszył do cesarzowej, która po pierwszym wybuchu strasznego bólu miała tyle nadludzkiej siły, że udała się z Najj Panem do Arcyksiężnej Stefanji, aby jej straszną wieść zakomunikować. Z ogromnym jeno trudem zdołali Najj. Państwo odradzić Arcyksiężnej Stefanji, aby nie jechała w tej chwili do Meyerlingu. Cesarz udał się do swego gabinetu, zamknął się tam i samotnie przebył tam do godziny 3 po południu. Potem wyszedł z gabinetu, wydał rozkazy co do przewiezienia zwłok i przyjął raport od radzcy dworu Wiederhofera, który wnet po przybyciu Hoyos'a wysłany został do Meyerlingu i właśnie przed chwilą wrócił stamtąd. Przyjąwszy ten raport i rozpytawszy Wiederhofera o różne szczegóły, kazał mu cesarz jechać napowrót do Meyerlingu.

Wiedeń 31 stycznia. (godz. 9 min. 40 rano) Zwłoki Arcyksięcia Rudolfa zostały dzisiejszej nocy przewiezione w powozie z Meyerlingu do Badenu, a z Badenu w osobnym pociągu dworskim do Wiednia. Pociąg ten wyruszył z Badenu o godz. 12 min. 20 w nocy. Na dworcu kolei południowej, pomimo że to była noc, zgromadziły się tłumy ludu, pogrążone w głębokiem milczeniu. Prosta prośba policjantów wystarczyła, aby te tłumy opuściły dworzec w chwili, kiedy sygnalizowano telegraficznie, że pociąg z drogiemi zwłokami zbliża się do Wiednia. Równocześnie czterech lokai dworskich w żałobnych szatach ustawiło na peronie czarnym aksamitem obite mary. O godz. trzy kwadranse na pierwszą w nocy przybył najwyższy mistrz ceremonji ks. Hohenlohe. O godz. 1ej w nocy wjechał pociąg ze zwłokami na dworzec. Trumnę wyjęto z wagonu, ustawiono na marach i pokryto ją czarnym aksamitnym całunem, na którym, po środku, był duży złoty krzyż. Wszyscy obecni obnażyli głowy i pogrążyli się w głębokie milczenie. Cisza pełna grozy zapanowała na peronie. Po chwili kapelan nadworny X. Mayer dał znak. Służba dworska w żałobnych szatach ujęła za mary z trumną i ruszyła ku wyjściu z dworca. Za trumną szedł naprzód X. Mayer, za nim najwyższy mistrz ceremonji, a za nim adjutanci księcia i pułkownik hr. Orsini Rosenberg i kapitan Giessl, którzy towarzyszyli zwłokom z Badenu.

Po wyjściu z dworca, ustawiono trumnę na karawanie zaprzężonym w sześć koni i karawan ten udał się do Burgu. Po obu jego stronach jechało trzech gwardzistów. Tłum stojący przed dworcem obnażył głowy. Na dziedzińcu w Burgu stały także tłumy ludu, które również obnażeniem głów powitały zwłoki księcia w milczeniu. Trumnę zdjęto z karawanu i wniesiono natychmiast do apartamentów księcia.

Wiedeń 31 stycznia. (godz. 10 rano). Izba posłów zbiera się dziś w południe, Izba Panów o godzinie pierwszej, aby wysłuchać żałobnej wieści.

W oknach sklepowych wszystkich księgarni wystawione są portrety Arcyksięcia. Tłumy w zbitych masach otaczają te okna. Usposobienie tłumów jest pełne głębokiego żalu i niemej rozpaczy. Zaprawdę niktby dziś nie poznał zazwyczaj tak wesołego ludu wiedeńskiego. Mnóstwo pań widzi się dziś na ulicach w szatach żałobnych.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 10 rano). Pokój, w którym zmarł Arcyks. Rudolf, w zamku Meyerling, jest jak najprościej urządzony. Łóżko jest zwykłe, z drzewa orzechowego, a nad niem wisi w srebrnych ramach obraz przedstawiający arcyks. Stefanję. Na stole do pisania leżą akwarele, książki, duża mapa z planami budowniczemi i dwa nierozpieczętowane listy. Przybyły z Wiednia urzędnik dworski spisał natychmiast protokół i opieczętował listy i inne papiery. Proboszcz dworski Mayer udzielił błogosławieństwa zwłokom, spoczywającym głową na dwóch poduszkach. Rysy twarzy Najdost. zmarłego nie przedstawiały najmniejszej zmiany.

Gmina miasta Badenu dostarczyła furgonu do przewiezienia zwłok z Meyerlingu do Badenu. Pochód eskortowany żandarmami ruszył z miejsca o godz. wpół do 8 wieczorem i przybył o kwadrans na 9 na dworzec kolejowy w Badenie, gdzie niezliczone tłumy w najgłębszem pogrążone smutku milcząco oddały cześć zwłokom ukochanego Następcy tronu.

Książę Filip Koburski przybył do Wiednia o wpół do 10 wieczór.

Arcyksiążęta, Franciszek Ferdynand z Pragi, Otto i arcyksiężniczka Marja Józefa (w wielkiej żałobie) z Berna przybyli do Wiednia

Przybycie innych nie mieszkających we Wiedniu członków Domu cesarskiego wkrótce nastąpi.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 11 przed południem). *Neues Wiener Tagblatt* donosi: Najj. Pan, po spędzeniu kilku godzin samotnie w swoim gabinecie, był na przyjęciu członków Domu cesarskiego, którzy przybyli, aby wyrazić Monarsze swoję kondolencję. Najjaśniejszy Pan przyjął ich w usposobieniu, z którego widać było, że z męstwem znosi ten straszny cios i w czułych słowach wyraził się o poddaniu się woli Boga. Najj. Pani musiała po południu udać się do łóżka. — Arcyksiążęta Karol Ludwik i Albrecht opuścili strasznie wzruszeni Burg, głośno płacząc. Książę Leopold bawarski i arcyks. Gizela przybyli z Monachjum na dworzec kolei Zachodniej o godzinie 6 z rana, gdzie znajdował się na ich przyjęcie Najj. Pan i wśród łez uściskał ich obojga i ucałował. Arcyks. Gizela była od bolu całkiem złamana. Podróżni, którzy przybyli tym pociągiem, opuścili wagony dopiero wtedy, kiedy skończyło się na peronie powitanie Najdostojniejszych Państwa.

Z Gmundenu przybyli książęstwo Filip i Marja Teresa Württenberscy z dziećmi.

Stowarzyszenie śpiewaków odmówiwszy swój udział w uroczystości karnawałowej, zbierze się dzisiaj na walnem zgromadzaniu, aby uchwalić, w jaki sposób ma wyrazić swoję kondolencję.

Ulice prowadzące z przedmieść do Burgu, przepełnione są niezliczonemi tłumami. Liczba chorągwi żałobnych w mieście ciągle się zwiększa.

Z Izby sądowej.

Proces Kukizowski

(o usiłowane skrytobójcze morderstwo rozbójnicze).

(Ciąg dalszy.)

Środa dnia 30 stycznia.

W obec bardzo przerzedzonych szeregów publiczności rozpoczęto po półgodzinnej przerwie dalszą rozprawę przesłuchaniem świadka ks. J a n a C h ę c i ń s k i e g o, obecnie wikarjusza przy lwowskiej katedrze.

Jest on wezwany na wniosek obrony na tę okoliczność, iż świadkowi znaną jest sprawa okradzenia ks. Tch. w r. 1885 i częściowa restytucja szkody w ilości 300 zł., spełniona przez penitenta za pośrednictwem świadka i zostaje zaprzysiężony.

Po zadanem już przez przewodniczącego zapytaniu do świadka, czy znanym mu jest ten fakt i czy w odesłaniu pieniędzy pośredniczył, p. prokurator upr asza Trybunał o uchylenie tego pytania.

P. prokurator uzasadnia ten wniosek tem, że przez odpowiedź daną przez świadka mogłaby pośrednio lub bezpośrednio wskazaną być osoba, która spełniła restytucję pod pieczęcią spowiedzi — i przez naruszenie tej tajemnicy padłby cień na nasze katolickie duchowieństwo, iż znalazł się kapłan, który nie uszanował świętości spowiedzi. Wypadek podobny przewidział prawodawca, bo paragrafem 151 post. karn. zwolnił kapłanów od wyjawiania tajemnic, zwierzanych im w konfesjonale — a nawet sądom wzbronił żądania od świadczących pod przysięgą kapłanów, aby tajemnice spowiedzi zeznawali. Więc w imieniu ustaw, na których straży stać powinna prokuratorja państwa i z wiarą w świętość spowiedzi, wnosi p. Prokurator, aby Trybunał cofnął pytanie, lubo świadek na nie nie odpowiadał.

W imieniu obrony przemówił dr. R o i ń s k i przeciw wnioskowi Prokuratora. Zastrzegł się, że obrona, składająca się z szczerych katolików, nie żąda bynajmniej od świadka zeznań, wyjawionych mu pod pieczęcią spowiedzi, lecz ma sobie za sumienny obowiązek świadectwem ks. Chęcińskiego oczyścić pp. Strzeleckich od zarzutu, zrobionego im w akcie oskarżenia, a któryby mógł na nich ciężyć na wieki, iż oni brali udział w odesłaniu ks. Tch. skradzionych pieniędzy.

P. P r o k u r a t o r nie zgadza się z zapatrywaniami obrony, bo ma słuszną obawę, że restytujący spowiadał się przed świadkiem i on sam był wykonawcą woli penitenta. Nawet odpowiedź przecząca, że zwracającemi pieniądze nie byli pp. Strzeleccy uchyla rąbek tajemnicy konfesjonału, bo wskazać może na inne osoby. P. Prokurator wolałby się zrzec dowodu postawionej przez siebie tezy, niż dopuścić, aby znieważono świętość spowiedzi.

Na te argumenty odpowiedziała obrona przez usta dra Dulęby. Sądzi on, że prokuratorja w tym wypadku musiałaby zrzec się dowodu poszlaki, naprowadzonej w akcie oskarżenia, bo jej obowiązkiem nietylko oskarżać, ale czuwać, aby wszystkie postanowienia ustawy były wykonywane. Jej będzie więc rzeczą baczyć, aby zeznania świadka nie stanęły w sprzeczności z §-fem 150 post. karn., nie wkroczyły w tajemnice konfesjonału — lecz i to pewnem, że świadek jako kapłan, wie dobrze, co mu wolno zeznać i bez wątpienia na tym punkcie jest kompetentniejszym od p. Prokuratora.

Po wysłuchaniu wniosku prokuratorji i zarzutów obrony, Trybunał po naradzie uchwalił przesłuchanie ks. Chęcińskiego, bo przez odpowiedź na zadane pytanie nie zachodzi obawa, aby świadek musiał zeznawać tak, by przez to wyjawił okoliczności udzielone mu przy spowiedzi lub pod warunkiem ich zamilczenia, a przewodniczący stawiając pytanie, dobrze był świadom tego, iż świadka, jako kapłana nie wolno pod nieważnością zeznań przesłuchiwać o faktach wyjawionych świadkowi przy spowiedzi.

W skutek tej uchwały Trybunału zastrzegł sobie Prokurator prawo wniesienia zażalenia nieważności, a ś w i a d e k u r o c z y s t y m t o n e m z e z n a ł:

„*Jako kapłan i spowiednik, znam moje obowiązki i pytałem o pozwolenie mojej władzy duchownej. Mogę przeto stanowczo oświadczyć, że nigdy pp. Strzeleckich nie spowiadałem, i oni nigdy pieniędzy mi nie dawali, prócz raz kwoty 10 zł. na sprawunki kościelne*“.

Pytany następnie o kazanie, powiedziane w Kukizowie dnia 9-go września z. r., mówi świadek:

„*Uproszony przez rodzinę pp. Strzeleckich o kazaniu, wypowiedzianem w dzień odpustu, wezwałem pobożnych, aby modlili się i prosili Boga o wykrycie prawdziwych sprawców zbrodni i modłom pobożnych poleciłem cierpiących za tą sprawę, a byli niemi pp. Strzeleccy. Wzywałem, aby dzieci i oczyszczeni odpustową spowiedzią błagali Boga o ukaranie prawdziwych sprawców zbrodni i rzekłem na zakończenie kazania, że rodzina pp. Strzeleckich wyznacza nagrodę 500 zł. za wyjaśnienie prawdziwych poszlak ku wykryciu rzeczywistych sprawców, a już tem samem nie zachęcałem do składania fałszywych zeznań*“.

Po tem oświadczeniu zaznaczył p. przewodniczący, iż wyznaczenie nagrody za wykrycie sprawców nie może być za złe poczytywane pp Strzeleckim, bo czynią to także władze publiczne w ważnych wypadkach.

Następnie przystąpił Trybunał do zbadania przez świadków, kto kondykował książeczki lwowskiej kasy oszczędności, które zginąć miały księdzu Tch. w r. 1885.

Na okoliczność tą przesłuchano najpierw p. F e r d y n a n d a G ą s i o r o w s k i e g o, rewidenta kasy oszczędności.

Świadek był zaprzysiężony w śledztwie i pod tą przysięgą zeznaje, że chociaż Dyrekcja w swojem sprawozdaniu oświadczyła, że zaginione książeczki zestrzegał w r. 1885 sam ks. Tch., świadek nie może stanowczo pamiętać, kto i kiedy kondykował książeczki.

Świadek powiedział wprawdzie w prywatnej pogadance koledze swojemu Górskiemu, „ż e n i g d y n i e w i d z i a ł e m k s. T. a n a t o m i a s t b y ł a u m n i e p. M a r j a S t r z. z a p o w i a d a j ą c j a k i e ś z a g i n i o n e k s i ą ż e c z k i“, lecz nie pamięta czy to było w r. 1879, czy w latach następnych, a może nawet w r. 1885.

Pomimo długiej dyskusji między przewodniczącym, prokuratorem, p. Marją Strz. i świadkiem nie zdołano wyjaśnić, czy i kiedy p. Marja Strz. zgłaszała się w kasie celem zapowiedzenia zaginionych książeczek ks. Tch. i czy uczyniła to mianowicie w sprawie owych 9 książeczek, poszczególnionych w sprawozdaniu Dyrekcji kasy, przy których w r. 1885 zawotowano zastrzeżenie.

Jest to zresztą zupełnie naturalnem w obec tego, iż od terminu tego zapowiedzenia upływa już czwarty rok, a kasa ma codziennie po 400 stron z rozmaitemi interesami.

Skończyło się natem, jak powiedziała p. Marja Strz: „ż e t o j a k i e ś b a ł a m u c t w o, k t ó r e g o w y j a ś n i ć n i p o d o b n a.“

O te same okoliczności był dalej badany p. Franciszek Z i m a, dyrektor kasy, lecz i on nie umie powiedzieć, czy 20 czerwca 1885 zapowiadała zaginione książeczki p. Marja Strz. czy ks. T., bo z takiemi interesami idą strony do urzędników, a nie do świadka. Nie wie także, czy zapowiedziano 9 czy więcej książeczek, ale to pamięta, że dnia 6 lipca doniesiono już sądowi o 2 książeczkach, a dnia 8 t. m. był — zdaje się świadkowi — sam ks. T., mówił o zastrzeżeniu 9 książeczek i wspominał, że brakują mu jeszcze 3 książeczki, których numerów nie wie. Dnia 5 września t. r. była w kasie sama pani Strzelecka, znali ją dobrze urzędnicy więc kiedy zażądała wydania drobnych kwot, jako prowizji z książeczek, przy których przed przeszło dwoma miesiącami zastrzeżenie zanotowano, wydali jej żądane kwoty i kazali podpisać rewersa, bo książeczki nie były wystawione na okaziciela lecz na nazwisko księdza T. Urzędnicy mogli to uczynić, bo zastrzeżenie niewydania pieniędzy gaśnie po dwóch tygodniach, jeśli umorzenie ich nie zostanie sądownie wdrożone.

Czy p. Marja Strz. mówiła z świadkiem o zaginionych książeczkach ks. T., tego nie może on sobie przypomnieć, lecz to pamięta, że ks T. bardzo często użalał się, że mu giną książeczki, lecz, gdy tych rzekomo zaginionych nigdy nie amortyzował, widocznem było, że się jakoś znachodziły. A to wie również świadek, że ks. T. nie posiadał dokładnych spisów swoich książeczek.

Na potwierdzenie tego faktu opowiada świadek, że przed kilkunastu laty, przy zmianie statutów kasy i podwyższenia prowizji od wkładek, dyrekcja zawezwała wszystkich wkładkujących, aby wymieniali dawne książeczki na nowe. Wszyscy w terminie zgłosili się, zostało tylko 8 książeczek nie wymienionych, a między temi jedna wystawiona na nazwisko Jana Tchórznickiego, a na 2000 zł. opiewająca. Przypadkowo ówczesny dyrektor kasy miał dobrego przyjaciela tego nazwiska, doniósł więc jemu o istnieniu tej niewymienionej książeczki, i stało się, że umorzywszy oryginał wydano temu panu duplikat tej książeczki, a później wypłacono z niej gotówkę. Dopiero w kilka lat później, już po śmierci owego sobowtóra, zgłosił się ks. J. Tch., przedstawił oryginalną książeczkę i zażądał pieniędzy. Dostrzeżono przeto pomyłkę, a wdowa po owym p. Janie Tchórznickim oddała ks. J. Tch. wzięte z tej książeczki pieniądze, coś około 2500 zł. Wtedy to ten niby sknera ks. Tch. dobrowolnie zrzekł się prowizji od swoich pieniędzy, za czas od wyjęcia ich z kasy i zadowolnił się zwrotem kapitału, bo już to ze wszystkiego widać, że staruszek procenta uważa za bezbożny wynalazek, czuwa jeno nad nienaruszalnością kapitału, a po odbiór nawet oddawna zapadłych odsetków nie zwykł był kwapić się.

Po przesłuchaniu świadka odczytano spory stos sprawozdań różnych instytucyj finansowych o ich stosunkach pieniężnych z oskarżonymi, a między niemi relacją Dyrekcji Towarzystwa ziemskiego, iż jakiś „Jan Strzelecki“ dnia 13 sierpnia z r. mieniał kupony od 17.000 zł. listów. Nie odszukano wprawdzie, kto był ów Jan Strzelecki, lecz to nie podlega już dziś wątpliwości, że listy, od których mieniano kupony, nigdy nie należały do ks. Tchórznickiego, bo między niemi był jeden list na 10.000 zł, a ks. Tchórznicki zeznał, że nigdy listu na taką kwotę nie posiadał.

Natomiast posiadał on 42.300 zł. w czekach Banku hipotecznego, od nich procentu nie podnosił, a stan znalezionych w poszewce zgadza się zupełnie z wykazem, przesłanym przez Dyrekcję banku.

Odczytano wreszcie wyciąg długów tabularnych, ciążących na Kukizowie, i wykaz w ostatnich czasach zapłaconych (4 maja zapłacono 1878 zł 70 ct.) lub zaległych rat od pożyczek w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, a nakoniec wedle relacji Banku hipotecznego skonstatowano, że p. Aleksander Strzelecki dnia 17 sierpnia wykupił zastawione w banku srebra za kwotę 62 zł. 30 ct.

O godzinie 3 min. 30 odroczono rozprawę do dnia następnego.

Czwartek dnia 31 stycznia.

W skutek zapowiedzi, że ks. Tchórznicki ma się ponownie przy rozprawie pojawić, natłok publiczności w sali rozpraw dzisiaj niezwykły. Rozprawa rozpoczęła się dość późno po terminie, gdyż dr. Barącz, lekarz rzeczoznawca, spóźnił się nieco, za co skazany został na 20 zł. kary.

Odczytano następnie zeznania ks. Tchórznickiego, złożone w śledztwie, ogólnikowe, bezbarwne; wszystkie charakterystyczne wyrażenia się księdza, przytoczone były już w akcie oskarżenia i z tego powodu powtarzać ich nie będziemy. Co do samego momentu krytycznego ks. Tchórznicki słuchany w szpitalu SS. Miłosierdzia zeznał tak: „C o b y ł o n i e w i e m; z b u d z i ł e m s i ę o k o ł o p ó ł n o c y, j a s n o b y ł o n a p o k o j u, p o t e m p o s z e d ł e m s p a ć!“

Zeznał też ksiądz w śledztwie, że posełał p. Strzelecką z książeczkami oszczędności, ażeby podnosiła procenta

P r o k u r a t o r odnośnie do zeznań ks. Tch., zapytuje oskarżoną, jak wytłumaczy, że ksiądz zaprzeczał jakoby dawał jej majątek swój w przechowanie.

O s k a r ż o n a w odpowiedzi na to, zwraca uwagę, że zeznania księdza są w ogóle chwiejne, niepewne; protokół jeden jego zbija drugi. Na takie zeznania nic odpowiadać nie można.

P r o k. Jak pani wytłumaczy charakterystyczne wyrażenia się księdza w ciągu śledztwa, w tym czasie kiedy jego jedno słowo mogło wpłynąć na uwolnienie oskarżonych. Owóż powiedział on wówczas: „P o d e j r z y w a ł e m M o s t i u k a, ale skoro tak wysokie osoby są w to wmięszane“...

O s k. Widać już z tego samego wyrażenia się księdza, że był pod wpływem tego, co mu p. Spang nagadał.

Następnie dr. Feigel z ławy rzeczoznawców odczytał protokół oględzin lekarskich ks. Tch.

Po krótkiej przerwie zarządził przewodniczący przesłuchanie ks. Tchórznickiego.

Nawiasem tu wspomnieć należy, że audytorjum było przepełnione, cała sala rozpraw zajęta.

Wszedł do sali ks. Tchórznicki, wprowadzony przez dwóch posługaczy szpitalnych.

Staruszek ksiądz ma wyraz twarzy przypominający żywo Harpagona, tak jak z czytania Moliera wyobrażać go sobie można.

Wprowadzony przez dwóch służących zajmuje on fotel obok oskarżonych. Tuż obok niego siada przewodniczący rozprawy radzca Simonowicz.

Podajemy teraz prawie dosłownie djalogi, jakie się odbyły między księdzem Janem Tchórznickim a przewodniczącym Trybunału i prokuratorem.

Przew. No i cóż księże proboszczu — wyzdrowieliśmy?

Św. Ta, niby coś takiego...

Przew. Bo to coś chorowaliśmy...

Św. szepcze coś przewodniczącemu do ucha.

Przew. Dobrze, dobrze, już wiemy.

Przew. Myśmy poprzednim razem nie skończyli z tymi pieniędzmi księdza. Otóż widzi ksiądz, wszystko jest w porządku, my teraz księdzu wszystko oddamy.

Św. (widocznie puścił myśli w innym kierunku): Powiedzieli mi, że to, co jest w cywilnym sądzie, będzie oddane razem z tem, co jest w kryminale...

Przew. Czy te pieniądze były pokrwawione.

Św. Ale, skądże, ani śladu!... Na jednym coś tam krwi znaleźli... to do kryminalnego sądu..

Przew. A pamięta ks. proboszcz kiedy, źli ludzie w r. 1885 chcieli okraść?..

Św. To dawne czasy!...

Przew. Mój księże proboszczu! A skąd się wzięły książeczki w *Liber Ordinationis?*

Św. To musiał ktoś podrzucić! Pan Bóg tam raczy wiedzieć...

Przew. A domniemania, podejrzenia ksiądz nie ma żadnego?

Św. Nie pamiętam i nie wiem.

Przew. My tu słuchali księży Donichta, Dyhdalewicza.

Św. O! ks. Donicht, myśliwy, Dyhdalewicz jurysta...

Przew. Niby.. mądra głowa.

Św. Ta.. niby ma taki talent.

Przew. Tu raz ksiądz powiedział, że dał klucz pani Strzeleckiej, drugi raz, że nie dał — więc jak to było?

Św. Nie pamiętam ażebym ja dał klucz, ta szafa była w moim pokoju, w oficynach... Nie dałem klucza, zobaczyłem tę szafkę, pan sędzia zabrał wszystko. Mówiłem sędziemu: „Daj mi pan 100 reńskich, ja potrzebuję na życie". Powiedziano mi, że sędzia wszystko zabrał.

W ciągu dalszego badania okazuje się, że ksiądz Tchórznicki ma władze umysłowe bardzo osłabione. Z bardzo małej odległości potrafi liczyć, rozróżniać przedmioty ilościowo, osób jednak nie poznaje.

Nie poznaje nawet Aleksandra Strzeleckiego, który mu się wprost przedstawia.

— Co? Strzelecki, Oleś? — woła ksiądz — nie poznaję, pan się zmienił bardzo, nabrzękł.... (Wielkie poruszenie w auditorjum).

Na dalsze pytanie zeznaje ksiądz Tch., że nie pamięta, czy dał klucz od szafy pani Strz. czy nie. Klucze od mieszkania swego dawał jej zawsze, ilekroć do Lwowa wyjeżdżał. Szafa — powiada jednak — stała zawsze w moim pokoju. Klucza nie dałem, powiada świadek, pan sędzia zabrał mi wszystko. Ja potrzebuję na życie, mówiłem sędziemu. A on mi na to: sąd odda.

Dalej opowiada świadek, że ktoś go musiał młotkiem bić, bo znalazł na swem ciele dwa obrazki Matki Boskiej.

Swiadkowi już widocznie pamięć nie dopisuje.

Dr. **Feigel** rzeczoznawca sądowy, bada świadka, wypytuje co do stanu jego zdrowia.

Ksiądz Tchórznicki oświadcza, że w rękach czuje się jeszcze dość silnym. **Byłem silny** — powiada, i mogłem korzec pszenicy na wagę położyć.

Na pytanie, czy byłby był mógł przytrzymać sprawcę z d. 29 lisca, gdyby o to szło, odpowiada świadek, że teraz o tem sądzić nie może. Dawniej to pilnowałem półkopków w polu, i biłem, jak kto kradł a teraz...

Przew. Ksiądz wie, że tu są jego pieniądze?

Św. Jak panowie każecie, to je wezmę. (Wesołość).

Przew. A czemu ksiądz nie wniesie podania o wydanie pieniędzy.

Św. A stemple? (Wielka wesołość w sali.)

Przew. A czy to prawda, że ksiądz mógłby zmienić zdanie teraz, gdybyśmy mu pieniądze wydali?

Św. To, co powiedziałem, to święta prawda, więcej nie mogę powiedzieć.

Przew. A w sądzie cywilnym coś tam księdzu 31 tysięcy zatrzymali?

Świadek. Nie, 27 tysięcy, powiedzieli, że oddadzą razem z tem, co jest w kryminale.

Bada dalej świadka p. prokurator, siadając tuż obok niego na fotelu i przemawiając w sposób bardzo familjarny. Niestety ks. Tchórznicki nie zeznaje nic nad to, że klucze od swego mieszkania pani M. Strzeleckiej oddawał często, uważał ją za osobę bardzo godną i szlachetną.

Przew. A czy ksiądz oddawał jej kluczyk od szafy?

Świadek. Ja tego nie mówię.

Prok. Pani Strzelecka powiedziała tutaj, że ksiądz dał jej wszystkie papiery, ażeby ona schowała, tak, ażeby nikt o tem nie wiedział.

Św. Nie przypominam sobie. Nie wiem, nic nie pamiętam.

Prok. Czy ksiądz nie przypomina sobie, żeś wyraził się raz: „Ja umywam ręce?"

Św. Nie, nic nie gadałem. Ja chcę żyć — mówi świadek dalej — któżby od swego majątku ręce umywał. (Wielka wesołość w sali).

Z dalszych odpowiedzi świadka okazuje się, że władze umysłowe jego, a mianowicie zdolność spostrzegania przedmiotów funkcjonuje jeszcze dość dobrze.

Do nikogo, powiada ks. Tchórznicki, nie miałem takiego zaufania, ażebym mu o moim majątku opowiadał, ale w każdym razie powiedziałbym prędzej pani Strzeleckiej o tem, aniżeli komu innemu.

Zeznanie to złożył świadek na pytanie sędziego przysięgłego p. Domaszewskiego.

— To mnie zastanawiało — mówił świadek dalej — że rany mnie zadali a pieniędzy nie wzięli.

Przew. A gdyby księdzu wydano jego pieniądze, czy wpłynęłoby to na zdanie księdza w całej sprawie?

Św. Mnie idzie tylko o to, ażebym ja wiedział, że ja mam swoje pieniądze.

Przew. Ależ księże, one są, ani centa nie będzie brakowało.

Św. No, no, ja wam wierzę, wy tu wszyscy przysięgli ludzie...

Z zeznań księdza Tchórznickiego nie dowiedziano się tedy niczego nowego.

Po jego przesłuchaniu, o godz. 12ej przewodniczący odroczył rozprawę. (C. d. n.)

Kronika.

Lwów, dnia 31 stycznia.

Straszna wieść o zgonie Arcyksięcia Rudolfa nadeszła do Lwowa w kilku minut po godzinie czwartej. A w jaki kwandras wiedziało już o niej całe miasto. Lotem błyskawicy rozniosła się ona po wszystkich ulicach i na wszystkich twarzach wywoływała przerażenie i rozpacz. Nietylko ludzie wykształceni, mogący z całą świadomością ocenić grozę tego ciosu, ale także ludzie prości, wyrobnicy, pospólstwo, przejmowali się do głębi tą wiadomością, a widzieliśmy zupełnie prostych robotników, doróżkarzy, stróżów kamienicznych, którzy z zadziwiającą intencją polityczną wypowiadali zdanie, że jest to cios straszny dla naszego narodu.

Pierwsza edycja *Przeglądu*, która się drukuje między godziną 3 a 4 wyszła jeszcze bez tej strasznej depeszy. Skoro jednak o 10 minut na piątą otrzymaliśmy z Biura Korespondencyjnego ten okropny telegram, wypuściliśmy wnet na miasto drugą edycją *Przeglądu* już z tą depeszą, a w godzinę przeszło tysiąc egzemplarzy rozchwytała publiczność. tak, że maszyny drukarskie nie były w stanie nadążyć zapotrzebowaniu publiczności. Wszyscy chcieli sami naocznie przekonać się, że ta okropna pogłoska jest niestety jeszcze okropniejszą prawdą.

Przed Biurem Dzienników stały do późna zbite tłumy publiczności, a ludzie nawet prości stawali kupkami przed oświeconemi oknami magazynów lub przy świetle latarń gazowych i jeden z nich czytał depeszę, a inni wysłuchiwali jej w głębokiem rozpacznem milczeniu.

Dyrekcja Teatru odwołała natychmiast przedstawienie, a wszystkie komitety balowe rozesłały wnet listy odwołujące wszystkie bale, jakie miały się odbyć tego karnawału. Zapowiedziane zaś na wczoraj bale i zabawy w domach prywatnych zostały wnet wszystkie wstrzymane, a goście odproszeni.

Urząd telegraficzny przez cały wczorajszy wieczór był w literalnem oblężeniu. Tłumy cisnęły się z intencją nadawania depesz, a znowu tysiące depesz nadchodziło z Wiednia. Przez całą noc wrzało w tym urzędzie jak w garnku, urzędnicy z sił opadali, a woźni nie byli w stanie nadążyć z roznoszeniem depesz. Przez jednę tę noc więcej ten urząd wyekspedjował depesz, niż w innych razach przez cały tydzień.

W urzędzie telefonicznym działo się to samo. Wszyscy, którzy mają telefon, dobijali się, aby ich łączono z redakcjami pism, iżby mogli dowiadywać się co chwila o nowo nadchodzących z Wiednia depeszach. W naszej redakcji niepodobna było odejść od telefonu, co chwila bowiem dzwonek dzwonił aż do późnej nocy, co chwila ktoś zapytywał to o szczegóły zgonu ukochanego Księcia, to chciał na własne uszy się zapewnić, że straszna wieść jest prawdziwą.

Dzisiaj na wszytkich publicznych gmachach powiewają czarne chorągwie, a konsternacja jest tak wielka, tak przejmująca, jakiej jeszcze nie widzieliśmy nigdy we Lwowie. Tysiące projektów, co do tego, jaki kraj ma wziąć udział w oddaniu ostatniej posługi ukochanemu Księciu, rodzi się na bruku, a każdy czuje instynktową potrzebę wylania na zewnątrz tego bólu, którym jest cały kraj do głębi przejęty. Powstała już myśl, żeby cały Sejm *in corpore*, w strojach narodowych, udał się na pogrzeb, a także żeby wszystkie Rady powiatowe i wszystkie miasta wysłały swe deputacje. Jako symptom jest ta myśl bardzo szlachetna i godna narodu, który umie być wdzięcznym i tych co kocha, — kocha całem sercem. Ale z wykonaniem tego planu należy poczekać, aż wyjdą rozkazy z Dworu co do ceremonjału pogrzebowego Prezydjum naszego Sejmu jest na szczęście w Wiedniu; jest tam także i nasz Namiestnik. Potrafią więc oni wywalczyć dla nas odpowiednie i tak obszerne miejsce w orszaku pogrzebowym, aby wszystkie reprezentacje, jakie się zgłoszą, zdołały się pomieścić. Bo że natłok do Wiednia będzie ogromny, że ułożenie orszaku pogrzebowego nastręczać będzie niesłychane trudności, to każdy rozumieć powinien. Przypuszczać przytem należy, że pogrzeb odbędzie się dopiero za jakie dni dziesięć, nie wcześniej, więc czasu będzie jeszcze dosyć do porozumienia się i ułożenia tak rzeczy, aby kraj nasz był godnie reprezentowany i odpowiednio do swego wielkiego żalu.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Rzozów, w powiecie wielickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Przeniesienia. Pan Namiestnik przeniósł praktykantów konceptowych Namiestnictwa, dr. Alfreda Blumenstocka ze Lwowa do Krakowa i dr. Stanisława hr. Mycielskiego z Krakowa do Lwowa.

Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Stopień dr. wszech nauk lekarskich otrzymał p. Jan Wojtaszek rodem z Krakowa.

Mistrz Matejko, który w ostatnich czasach zaniemógł był ciężko, ma się już od dni kilku — jak *Czas* donosi — znacznie lepiej i powraca nawet do swoich zajęć artystycznych. Oprócz szeregu obrazów mniejszych rozmiarów z historji cywilizacji w Polsce, nad którémi Mistrz obecnie pracuje, ma on wkrótce rozpocząć obraz historyczny, o wymalowanie, którego prosił go Dr. Arnold Rappaport w Wiedniu, a który przedstawiać będzie „Króla Władysława Hermana, przyjmującego żydów do Polski."

Komitet urządzający wieczór gal. Towarzystwa muzycznego do głębi wzruszony klęską, jaka nas wczoraj dotknęła, odkłada wieczór z tańcami, który miał odbyć się w sobotę dnia 2 lutego, aż do terminu, nad którym na razie nie miał dość spokojnego umysłu obradować. Wszelkich informacyj udziela dyr. Tow. muzycznego.

Wiadomości o zgonie Ignacego Domejki zaprzecza *Kurjer Warszawski* na podstawie informacji jakich zasięgnął u najbliższej rodziny Domejki, to jest córki jego bawiącej w Warszawie, tudzież krewnego jego p. Wierzbowskiego, a gdy żadna z tych głównie interesowanych osób nie otrzymała dotąd wiadomości o jego śmierci, podać ją można istotnie w wątpliwość. Niezadawalniając się tem, telegrafowała jeszcze redakcja *Kurj. Warsz.* do ambasady Chilijskiej w Paryżu z zapytaniem i otrzymała odpowiedź: *„Pas de nouvelles de santé recteur Domejko."* Ponieważ czcigodny rektor uniwersytetu w San Jago zajmował zbyt wybitne stanowisko w Chili a szwagier jego jest nawet obecnie ministrem finansów tego państwa, słusznie twierdzi *Kurjer*, że w razie śmierci Domejki byłaby o tem niezwłocznie zawiadomioną została ambasada chilijska w Paryżu.

Z powodu zamieci śnieżnych ruch pociągów na przestrzeni Czortków-Husiatyn z dniem 29 b. m. na nieograniczony czas wstrzymany został.

Wszelaki ruch pociągów na przestrzeni Stanisławów-Czortków z dniem 30 b. m., i prawdopodobnie na dwa dni wstrzymanym został.

Z powodu zamieci śnieżnych wszelki ruch pociągów na przestrzeni Jasło-Sanok na nieograniczony czas wstrzymany został.

Polki za granicą. Akwarelistka p. Irena Wukowiczówna warszawianka, która kształciła się w Monachjum otrzymała dyplom honorowy na wystawie akwarel w Nowym Jorku.

Zmarli. W Tłusteńkiem ks. Apoloniusz Andykowski proboszcz gr. kat. w 73 roku życia.

W Dyliatynie ks. Juljan Wielinkowski gr. kat. proboszcz tamtejszy w 46 roku życia.

Eleonora z Szczęsnowiczów Śliwińska, zmarła we Lwowie w 66 roku życia.

Paweł Eutele, artysta-rzeźbiarz, zmarł we Lwowie w 86 roku życia.

Aleksander Hofmeister, emer. radzca rachunkowy c. k. Namiestnictwa, zmarł w 76 roku życia we Lwowie.

Tomasz Semenowicz, komisarz Magistratu król. stoł. m. Lwowa, zmarł w 61 roku życia we Lwowie.

Trzęsienie ziemi dało się czuć w Klagenfurcie w Karyntji 27 b. m. w nocy. Wstrząśnienia były silne a szły w kierunku od północnego wschodu ku południowo- zachodniej stronie i trwały przez dwie sekundy.

Z dzieciństwa króla Milana. Rzecz dzieje się przed laty dwudziestu na bulwarze Saint Michel, w Paryżu. Tłusty chłopak z liceum chodzi niespokojnie po ulicy, oczekując na jakiegoś staruszka, który wreszcie nadbiega zadyszany, niosąc pod pachą kajet.

— A! pan Bu — woła uczeń — zaczynałem już być niespokojny. Pan się nie spóźniasz zazwyczaj.

— Cóż to pan myśli, że to tak łatwo napisać tysiąc wierszy po grecku — tłómaczy się pan Bû — ocierając pot z czoła. — Wczoraj zaledwie dałeś mi pan to zadanie. Lecz nie było się co obawiać. Ojciec Bû dotrzymuje zawsze słowa.

Właśnie wybiła godzina lekcji. Chłopiec porwał kajet, rzucił pieniądz w rękę staruszka i pobiegł w stronę szkoły.

— Tysiączne dzięki — zawołał za nim p. Bû — na usługi pańskie. Proszę nie zapominać o mnie i nadal, panie Obrenowicz.

I gdy drzwi luceum zamknęły się i ucichł gwar zdążających do szkoły uczniów, ojciec Bû podążył do najbliższego szynczku, aby przepić co do grosza zapracowane pieniądze. Dziwna to była figura! Przez jakiś czas pełnił w lyceum obowiązki dozorcy, lecz wydalony z powodu zgubnego swego nałogu, który mu zjednał przydomek: Bû, poświęcał się robieniu na uczniów wypracowań, miał bowiem dziwny dar naśladowania każdego pisma. Co zaś do młodego chłopca, którego tak familjarnie nazywał: panem Obrenowiczem i za którego niejednokrotnie odrabiał zadanie był to obecny król serbski Milan.

Część ekonomiczna.

= *S. O.* **W sprawie przyrządów do destylacji nafty.** Na wniesioną do Wydziału krajowego prośbę kilku właścicieli destylarń nafty w Galicji o zbadanie, czy w Ameryce wprowadzono rzeczywiście takie ulepszenia przyrządów destylacyjnych, które pozwalają otrzymywać znacznie większą ilość oleju świetlanego z tych samych gatunków ropy, Wydział krajowy polecił zbadanie tej kwestji P. Dr. Br. Pawlewskiemu kierownikowi stacji doświadczalnej dla produktów naftowych przy politechnice we Lwowie.

Zasłużony już dziś pracą na tem polu p. profesor oświadczył, iż żaden podobny przyrząd nie jest mu wiadomy, z wielu zaś projektowanych przyrządów zasługują na uwzględnienie: 1) sposób Ribecka, patentowany w Niemczech ale przedstawiający wiele niebezpieczeństwa (dlatego nie wejdzie zapewne w powszechne użycie), i 2) sposób amerykański zwany „Csacking" analogiczny z projektowanym przez Prof. Beilsteina dla destylarń rosyjskich, którym to sposobem w Ameryce podniesiono wydatność ropy o 5—10% dla kaukazkich ciężkich gatunków ropy nie znalazł on zastosowania. Dla naszych destylarń nie okaże się takowy prawdopodobnie praktycznym.

Podając to do wiadomości właścicieli destylarń wyrażamy przy tej sposobności nasze przekonanie, iż byłoby bardzo pożądanem, ażeby przedsiębiorcy nafty owi w bliższym stosunku pozostawali ze znaną dziś powszechnie i nader użyteczną stacją doświadczalną we Lwowie. Samo przeprowadzenie np. rozbioru ropy wyjaśnić może w danym wypadku ważne finansowej natury okoliczności i ułatwić czy to sprzedaż ropy, czy też zrealizowanie jakiegoś kopalnianego interesu. Te zaś fabryki nafty, które nie posiadają swego własnego chemika znajdą z pewnością w kierowniku stacji doświadczalnej przychylnego i fachowego doradzcę.

= **Z Majdanu**, wsi w powiecie kałuskim położonej, donoszą, że w szybie p. Szczepanowskiego i sp. tamże dobyto poważnej ilości ropy, która dobywa się słupem kilkunastometrowym na wierzch.

Miejscowość tu już oddawna była znaną pod względem występowania ropy, którą przez długie lata ręcznie z małem powodzeniem poszukiwano.

Rezultat obecny może nadać Majdanowi poważne stanowisko pod względem ilości ropy; że tego spodziewać się możemy, daje tego gwarancją wielostronna fachowość przedsiębiorcy. Tenże, zwiedzając starą kopalnię w Majdanie, zauważył znaczne podobieństwo ze Słobodą rungorską, a porównanie to pod względem geologicznem jest zupełnie uzasadnione.

Szczerze życzymy, ażeby ten cichy dotychczas zaczątek nabrał życia, jak to miało miejsce w Słobodzie, a co głównie zawdzięczyć należy ropie i nafciarzom.

= **Ankieta** zwołana przez węgierskie ministerstwo w sprawie oznaczenia, jaka nafta ze względu niebezpieczeństwa zapalności może być w handlach sprzedawaną, ukończyła swoje obrady. Uchwalono, że tylko nafta niezapalająca się przy 21° Cels. na aparacie Abla może być sprzedawaną, a gatunki nafty zapalające się poniżej 21 stopni mogą być sprzedawane z wyraźnem ostrzeżeniem, jako niebezpieczne i pod czujną kontrolą.

Jeżeli rząd pójdzie za tą uchwałą ankiety, zyska na tem nafta galicyjska, dotąd z powodu większej swej zapalności od nafty kaukazkiej wykluczona z handlu w Węgrzech.

= **Amatorom amerykanskich cygar** grozi niemałe niebezpieczeństwo, czyli jaśniej mówiąc, zagrożono ich kieszeniom. Oto w Anglji zawiązał się syndykat spekulantów, rozporządzający znacznemi kapitałami i zamierza podnieść cenę wonnego tytoniu z wyspy Kuby, Hawanny i Portorico. W tym celu skupuje ten syndykat olbrzymie ilości tytoniu i cygar. Tytoń zamierza przerabiać w własnych, założyć się mających fabrykach na cygara i podwyższyć w dwójnasób ich cenę. — I oto gotowym „corner", który niejednemu z lubowników amerykańskich cygar uczyni ich woń mniej miłą, bo o wiele droższą.

= **Konsorcjum celem eksploatacji** terenów naftodajnych i pokładów wosku ziemnego w Borysławiu i Mraznicy, na gruntach do masy spadkowej Lindenbauma należących, zawiązało się w Paryżu pod egidą pewnego banku tamecznego. Konsorcjum nabywa te grunta i zamieni się w towarzystwo akcyjne.

= **Na poniedziałkowy targ wiedeński na nierogaciznę** przysłano świń galicyjskich 5,787. Ciężkich bagonów i średnich 3.393.— Razem 9.179.

Galicyjską nierogaciznę płacono po 29, 30, — do 35 złr.

Bukowińską po, —, — do — złr.; ciężkie bagony po 45 do 46 złr.; średnio ciężkie po 38 do 40 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 30 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. Minister prezydent Taaffe odpowiada na interpelację Rosera w sprawie wody do picia w Wiedniu i oświadcza, że w 1888 roku o panującym epidemicznie tyfusie ani mowy nie było. Woda z górskich źródeł sprowadzona nie zawiera żadnych zarazków chorobliwych, jakkolwiek traci ona co do jakości przez sprowadzanie. Starostwo w Neunkirchen zarządziło co należy, ażeby od zanieczyszczenia rzeki Szwarza uchronić. Minister prezydent podnosi chwalebne usiłowania gminy wiedeńskiej w sprawie zaprowadzenia wodociągów i przyrzeka chętną pomoc ze strony rządu w celu ich uzupełnienia. (Oklaski)

Następnie przystąpiono do rozprawy nad przedłożeniami o domach składowych. Neuber i Meyer, życzą sobie, by wiele punktów przedłożenia zmieniono. Minister handlu odpowiada, że uwzględnił już zmiany, jakie okazały się potrzebne do wprowadzenia w rozporządzeniu ministerjalnem z roku 1866 regulującem sprawę domów składów, projekt został opracowany i jego istotne zasady przez komisję przyjęte. W dalszym wywodzie minister wykazuje, że przedłożenie odpowiada potrzebom produkcji krajowej i przynosi jej wielkie korzyści, zatem poleca jego przyjęcia. (Oklaski).

Następnie przemawiali jeszcze Sochor i Hevera, gdy rozeszła się nagle w Izbie przerażająca wieść o straszliwem nieszczęściu, jakie na dom cesarski spadło, poczem wśród ogólnego głębokiego wzruszenia natychmiast posiedzenie zamknięto. Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

Posiedzenie Izby panów. Izba upoważnia Prezydenta, by dostojnej parze narzeczonej arcyksiężniczce Marji Walerji i arcyks. Franciszkowi Salwatorowi złożył najpoddańsze w imieniu Izby życzenia, poczem wnosi cała Izba z zapałem okrzyk na cześć cesarskiego domu. Następnie odczytano nadeszłe właśnie od ministra prezydenta pismo oznajmujące o udzieleniu biskupowi Krakowskiemu tytułu książęcego a który tem samem staje się od tej chwili członkiem Izby panów.

Do komisji prawniczej wybrany został Ziemiałkowski. Przyszłe posiedzenie nieoznaczone.

Budapeszt 30 stycznia. Izba przyjęła wniosek prezydenta i poleciła mu, ażeby w porozumieniu z władzami zarządził potrzebne środki dla zabezpieczenia godności parlamentu, wolności posłów i spokoju publicznego, poczem odroczyła się do piątku. Patrol huzarów, na który z dziedzińca politechniki rzucano kulami ze śniegu, ranił trzech w pobliżu stojących farmaceutów uderzeniami pałaszy w głowę.

Sturtgart 30 stycznia. Książę Wilhelm zagaił Sejm mową tronową, w której nacisk kładł głównie na pomyślne finansowe położenie.

Konstantynopol 30 stycznia. Porta nie zgadza się na żądanie Whitego, aby kwestję co do linji kolejowej Haidarpasza—Ismidt, poddać sądowi rozjemczemu, ponieważ sprawa ta należy do kompetencji sądów tureckich.

Nowy Jork 30 stycznia. Korespondencja prowadzona między ks. Bismarkiem i Bayardem w sprawie wysp Samoa została ogłoszoną. Ks. Bismark oskarża konsula Stanów Zjednoczonych na Samoa o podburzanie krajowców do nieporządków, a Bayard podnosi takie same oskarżenia przeciw niemieckim urzędnikom na Samoa.

Paryż 31 stycznia. Floquet oświadczył prezydjum skrajnej lewicy, że nie ustąpi, zażąda od parlamentu wotum zaufania, przedłoży projekt do ustaw o ubezwładnieniu zamachów na konstytucję i władze publiczne, i o uregulowaniu sprawy naklejania plakatów i kolportaży, a skoro tylko wstąpi na trybunę, wniesie projekt do ponownego ustanowienia głosowania wedle okręgów.

Wiedeń 31 stycznia godz. 11 m. 50 przed poł. *Wiener Ztg* pisze:

„Straszny ten cios tak raptownie spadł na nas, że niepodobna obliczyć ogromnej straty, jaką poniosła dynastja, państwo, ba nawet świat cały! Oby Najj. Dom cesarski w tej ogólnej żałobie w jakiej wszyscy są pogrążeni, pociechy doznał w swojem strasznem cierpieniu."

Neue fr. Presse pisze: „Wszystkie ludy, stany i klasy mają powód, żeby Go opłakiwać, ale najbardziej warstwy robotnicze i inteligentne mieszczaństwo, bo Arcyksiążę Rudolf miał oczy otwarte na wszystkie współczesne kwestje a wspaniałomyślne jego serce było pełne litości dla bied społecznych. Całem jego marzeniem było, aby dać szczęście tym ludom, nad którémi miał z czasem panować. W cichej trwodze patrzą teraz te ludy na swego Monarchę, tego bohatera na tronie, którego cierpienie oby choć w części ulgi doznało na widok, że miljony je podzielają."

Fremdenblatt pisze: — „W cierpieniu naszem nie powinniśmy zapominać o tych, którzy najciężej zostali dotknięci, o tej szlachetnej jego Małżonce, o tej wspaniałomyślnej jego Matce, a nadewszystko o tym najbardziej dotkniętym jego Ojcu.".

Stara Presse wypowiedziała ten rozrywający serce ból, jaki odczuwa każdy obywatel Austrji, tak ściśle związanej z domem panującym, na widok owych mar, na których spoczywają zwłoki tego, który tak wiele obiecywał.

Neues Wiener Tagblatt podnosi to, że Arcyksiążę był tak wysoko wykształcony, iż brał żywy udział we wszystkich sprawach współczesnych i w całem życiu publicznem, a łagodność charakteru umiał dziwnie harmonijnie łączyć z jasnym poglądem na sprawy. W swojej indywidualności był zmarły najpiękniejszym typem i w najlepszem znaczeniu tego wesołego humoru, który tak Wiedeńczyków charakteryzuje.

Drugi *Tagblatt* kładzie nacisk na wzorowe wychowanie zmarłego Arcyksięcia Rudolfa i powiada, że był on wzorem rycerskiej zręczności, a zarazem miał jasne poglądy i był głębokim myślicielem, który wglądał w głębię duszy narodu, był gwiazdą pierwszej wielkości i poczynał jaśnieć na horyzoncie Austrji — a teraz zgasła ta gwiazda na zawsze.

Deutsche Ztg. wielbi nadzwyczajną jego popularność, którą zdobył sobie, jakkolwiek nigdy za nią nie gonił, przez to, iż miał w sobie coś miłego, uprzejmego i szczerego. Pamięć o nim będzie trwać długo.

Vaterland woła: „Wszystkie myśli świeckie usuwają się dzisiaj w obec wierności synów Austrji pogrążonych w modlitwie, aby Bóg pocieszył Najj. Pana, Najj. Panią i Najd. wdowę Stefanję i użyczył przedwcześnie zmarłemu wiecznego pokoju."

Extrablatt powiada: „Jedyną pociechą w tej ciężkiej chwili stanowi silna spójnia pomiędzy Dynastją i narodem, która we wszystkich burzach okazała się nierozerwalną.

Volkszeitung powiada, że zamiłowanie zmarłego arcyksięcia do wesołego życia myśliwskiego wynika z gorącej jego miłości do przyrody, i woła: „Następca tronu Rudolf był prawdziwym synem swojego ojca i stałby się prawdziwym księciem pokoju.

Pisma prowincjalne we wszystkich językach: czeskie, polskie, ruskie, słowackie, serbskie i włoskie okazują nieopisane wrażenie w skutek tej smutnej wiadomości, a we wszystkich częściach i zakątkach Austrji okazuje się zupełne zrozumienie i ocenienie duchowych potrzeb i wielkiego znaczenia w tym względzie zmarłego, jego wysokich cnót i jak najgłębsze współczucie dla Domu cesarskiego, którego głęboka boleść tylko przez ściślejszą spójnię ludów austrjackich z Dynastją osłabioną być może.

Między innemi wiedeńska a także i prowincjonalna prasa oddaje sprawiedliwość literackiemu i poetycznemu talentowi zmarłego arcyksięcia.

Wiedeń 31 stycznia (godz. 2 po południu). Na posiedzenie rady miejskiej o godz. 10 z rana zeszli się wszyscy członkowie rady w czarnem ubraniu. Burmistrz Uhl wygłosił przemowę, którą cała rada stojąc wysłuchała. W przemowie tej podniósł burmistrz wielkie talenta Arcyksięcia, jego zapał do nauk i sztuk pięknych, oraz jego wykształcenie wolne od wszelkich wpływów i przesądów. Mowę tę zakończył burmistrz następującemi słowy: „Obraz Jego nie zniknie nigdy z naszej pamięci, my wiemy, jak on Wiedeń nasz kochał, wiemy, ileśmy stracili. Bóg niechaj chroni naszego Cesarza i Austrję!"

Na tem posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 31 stycznia. Arcyksiążę Ferdynand Salvator, wielki książę Toscany przybył z Salzburga.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia 1889.

Hotel Żorża: F. Saip z Wiednia. R. Willner z Cilli. O. Orłowski z Połowiec. B. Orłoś z Wołynia. J. Ettmayer z Czerniowiec. A. hr. Borkowska z Ponikwy. A. Obertyński z Nowegosioła. J. Maniewski z Cześnik.

Hotel Langa: I. Teweles z Nürnbergu. E. Dworski z Czerniowiec. J. Pohl, H. Kempler i J. Zwing z Wiednia.

Hotel Europejski: R. hr. Boiński z Rosji. F. Schlesinger z Czerniowiec. O. Münz z Stanisławowa. G. Rieger, M. Wurm i E. Goldberg z Wiednia. L. Gross z Zawodzia. A. Paprocki z Zawisza. E. Krauss z Białej. E. Cichocka z Podola. E. Pawłowska z Wołynia.

Hotel Angielski: F. Hovorka z Wiednia. M. Borowski z Podhajec. W. Janiga z Szufraganki. G. Bokelberg z Hanoweru. J. Bleicher z Dunkowiec.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. grudnia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	—·—	Węg. kolej półn. wschodn.	177·50
Alpiny	54 60	Wiedeńskie losy kom.	142·75
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	111·—
Anglobanki	124·40	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	218.—	Elbethale	196·75
Ludwiki	205 50	Länderbanki	226·—
Nordbahny	249 50	Renta zł. węg.	100 65
Lombardy	99 —	Bankvereiny	104·80
Losy tureckie	22·60	Renta węg. pap.	92·95
Staatsbahny	254·30	Ruble	1·27½
Czerniowieckie	222·—		

Usposobienie ożywione.

Lwów. Z Izby handlowej 31 stycznia 1889

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł m k	204 50	207 75
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł w a	221 —	224 50
Banku hip. galic. 200 zł w a	286 50	290 50
„ kredyt. galic. 200 zł w a	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc w. n.	99 90	101 —
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	95 75	96 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 65	101 75
„ „ „ 5 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4 „ „ „	100 65	101 75
„ „ „ 5 „ „ „	92 60	93 60
„ „ „ 4½% „ „	97 —	98 —
„ „ „ 4% „ „	91 50	92 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6½) 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5½) 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 25	105 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	94 25	95 25
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ „ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.63	5.73
Dukat cesarski	5.66	5.76
Napoleondor	9.53	9.63—
Półimperjał rosyjski	9 86	9.96
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·26¼	1·28¼
100 marek niemieckich	59 —	60 —

19)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Pod cieniami tych drzew, pod zaokrąglonemi kopułami gęstej zieloności, mnóstwo niedające się niemal zliczyć chińskich latarni z kolorowego szkła, rozlewało na biały piasek alei, szarawe pnie odwiecznych drzew i na trawniki, łagodne i przyćmione światło wszelkich odcieni pryzmatu.

Dalekie perspektywy, dziwacznie oświetlone tem tajemniczem światłem, przybierały pozór fantastyczny prawie. W pewnych miejscach lampiony i latarnie zagasły, a te ciemne miejsca wśród świateł zielonych i różowych wydawały się jak paszcze rozwartych przepaści.

Czasami, gdy nocny zefir silniej powiewał, przynosił na swych skrzydłach wraz z zapachem kwiatów dźwięki oddalonej muzyki żywego i wesołego tempa.

Chociaż przerywane wskutek nieregularności powiewu, dawały się odróżnić z łatwością motywa modnych oper, przemienione w skoczne galopady, walce i kadryle.

— Jeśli się nie mylę — rzekł Marcel — tam tańczą dzisiejszej nocy.

I ręką wskazał uiluminowane drzewa, skąd muzyka zdawała się przychodzić.

— Tak jest, mój kochany — rzekł Jerzy z pewnym odcieniem smutku; — tak jest, nie mylisz się. Tańczą tej nocy w willi Salbert, a te oświecone drzewa które stąd widać, dotykające mego ogrodu, należą do parku tej willi.

Powiedziawszy te słowa, młody człowiek pozostał czas jakiś zamyślony i marzący.

— W tej chwili — pomyślał Marcel — myśli o pannie de Presles, kocha ją jeszcze zapewne.

X.

Zarówno jak opuściliśmy szynkownię pod Morskim Królikiem dla willi de Labardès, a tę ostatnią dla wiejskiego domu Jerzego Herberta, opuścimy również i ten bogaty i gościnny dom, do którego zresztą powrócimy wkrótce, dla zamku de Presles tego samego dnia 30 maja 1830 o godzinie 8 wieczorem.

Siedziba jenerała hr. de Presles w niczem nie przypominała prześlicznych i kokieteryjnych will, rozsianych na brzegach pięknej i żyznej Prowancji.

Byłoto prawdziwe starożytne zamczysko, sięgające pierwszych lat piętnastego wieku.

Od tej epoki jednakże kasztelani dziedziczący zamek jeden po drugim (wszyscy należący do historycznej familji hrabiów de Presles) dodawali liczne aneksa do pierwotnej budowli i w każdem pokoleniu powiększali i starali się zastosować rodową swą siedzibę do współczesnych wymagań.

Zamek, położony na najwyższym punkcie wzgórza pokrytego bujną wegetacją, panował nad morzem i olbrzymie drzewa jego parku dochodziły prawie do samego piaszczystego morskiego wybrzeża.

Niezmiernej wielkości korpusy budowli wystawione były z białego kamienia, którego czas zamiast nadać mu brunatnoszary kolor starości, pozłocił tylko. W rogach budowli wznosiły się wieżyczki wysmukłe, pokryte ładnemi łupkowemi spiczastemi daszkami, dumnie sterczały niby feodalne strażnice. Rozmaite części budowli, stanowiące zamek odznaczały się rozmaitością stylów, wskazujących epokę, w której były wznoszone. Jedne z nich sklepione w stylu romańskim, inne z ostremi gotyckiemi łukami, inne nareszcie nosiły na sobie wykwintną cechę renesansu. Całość jednakże, chociaż nieregularna, czyniła wrażenie monumentalne i majestatyczne.

Arkady sklepione, na podobieństwo starożytnych klasztorów, okalały główny podwórzec i dozwalały mieszkańcom zamku przechadzać się bez względu na pogodę.

Urządzenie wewnętrzne i umeblowanie dostarczały okazów, tak jak i w zewnętrznej architekturze, najrozmaitszych epok i stylów.

Sala straży znajdowała się tam jeszcze z pułapem ze starego dębu rzeźbionym z wystającemi belkami, a w przerwach między niemi dawały się widzieć malowane tarcze herbowe, trofea z broni: rękawice, miecze, puklerze i panoplie szlacheckie wyłaniały się z cieniu, w którym ta sala wiecznie była pogrążona; przy dwóch ścianach przeciwległych, wznosiły się dwa wysokie rzeźbione kominy, tak prawie piękne, jak komin wielkiej sali pałacu sprawiedliwości w Bruge.

Stąd wchodziło się do obszernej jadalni, której ściany obite były bardzo ciekawemi flamandzkiemi makatami, przedstawiającemi kiermasze, kreślone z komiczną werwą Dawida Teniersa.

Później szły salony z czasów Ludwika XIV, z sufitami, z ciężkiemi firankami z brokateli weneckiej, meblami bogato złoconemi.

W innej części zamku spotykało się styl Ludwika XV, a raczej Pompadour tak manierowany, a jednak tak pełen wdzięku ze swemi chińszczyznami i scenami pasterskiemi.

Nakoniec większa część salonów i buduarów, przeznaczonych na codzienny użytek, przedstawiały wyrafinowany komfort współczesny, połączony z pańskim zbytkiem dawnych dobrych czasów.

Z tysiąca drobnych szczegółów urządzenia, eleganckiego ułożenia pewnych rzeczy, mebli pozornie bez znaczenia, które jednak przyczyniały się do ogólnego porządku, symetrji i dobrobytu, łatwo było odgadnąć zręczny i czynny dozór kobiety, a raczej powiedzmy dwóch kobiet

I niewątpliwie hrabina de Presles i panna Dianna, jej córka, zachwycającemi były gospodyniami domu, nie spuszczającemi się w niczem z wewnętrznych spraw domu na inicjatywę służących.

Przedstawimy matkę i córkę czytelnikowi, prowadząc go do pokoju, w którym panna Dianna kończyła toaletę na bal w willi Salbert, a to da nam sposobność rzucenia pobieżnego szkicu, wdzięcznego obrazka, jeżeli w każdym razie nam się to powiedzie.

Wyobraźcie sobie pokój średniej wielkości, całkowicie obity (ściany i sufit), perską materją; na tle prawie białem, rozsiane bukiety róż, fijołków i liście bluszczu.

W jednym końcu tego pokoju, na białym dywanie o kwiatach purpurowych, umieszczona była toaleta *Duchesse*, na której weneckie stało zwierciadło, oprawione fałami koronek.

Przed tą toaletą, stały dwie kobiety, pani de Presles i panna Dianna, obie w balowych sukniach, matka zapinała kolję z cennych pereł na zachwycającej szyi swej córki.

Ośm świec w dwóch kandelabrach jasno oświecało tę scenę rodzinną.

Powiedzmy słów parę o tych kobietach.

Pani de Presles, jedyna córka gubernatora wyspy Bourbon ożenionego z kreolką, sławną z piękności, miała lat piętnaście w chwili, kiedy oddała rękę hrabiemu de Presles. W 1830 r. dochodziła zaledwie trzydziestu dziewięciu lat, a zdawała się mieć co najwyżej dwadzieścia ośm.

Uchodziła za jedną z najbardziej zachwycających kobiet Prowancji i zasługiwała w zupełności na tę reputację.

Wysoka i wysmukła, z cerą tej matowej i złotawej bladości, właściwej kreolkom, pani de Presles miała rysy starożytnej czystości, ożywione i iskrzące się współczesnym dowcipem. Pochodzenie jej zdradzał nietylko odcień cery, lecz także obfitość, prawie nie do uwierzenia, prześlicznych włosów brunatnopłowych, zebranych w ciężkiej masie na tyle głowy i niedbale zakręconych. Pochodzenie jej także zdradzało się przedewszystkiem w wyrazie oczu, długich czarnych, oczu Almei Wschodu, czasem zamglonych, jakby przez jakieś niejasne marzenie, czasem znowu iskrzących się i ciskających płomienie.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak